№ 51. Łowicz, 19 grudnia 1913 roku. Rok III.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.			bez przesyłki.		
Rocznie	rb.	3.00	Rocznie	rb.	2.00
Kwartalnie	kop.	75	Kwartalnie	kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie	kop.	50
Nekrologi wiersz garmont.	„	30
Reklamy po tekście	„	25
Ogłoszenia zwyczajne	„	20

Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2
Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25

Numer pojedyńczy 5 kop.

Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 9—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. F. **Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Celkowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek Suchy dz.* Darjusza i Nemezjusza*)
Sobota Suchy dz. Teofila i Zenona M. m.
Niedziela Tomasza Apostoła.
Poniedziałek Herona M., Zenona żol. M.
Wtorek Wiktorji P.
† *Środa Wigilja.* Irminy P., Metrobjusza M.
Czwartek **Narodzenie Chrystusa Pana.**

*) Św. Nemezjusz męczennik, żył w Aleksandrji w Egipcie. Wrogowie jego oskarżyli go, że stoi w porozumieniu z bandą rabusiów. Gdy Nemezjusz w świetnej obronie wykazał niewinność swoją, chwycili się nieprzyjaciele jego innych środków, aby go zgubić. Właśnie wtedy wybuchło za cesarza Decjusza okrutne prześladowanie chrześcijan. Nemezjusza oskarżono jako wyznawcę Chrystusa. Starosta Emiljan, wezwał go przed sąd, kazał zaprzeć się mu Chrystusa i złożyć ofiarę bogom. Święty wyznawca mężnie trwał przy wierze prawdziwej i niczem nie dał się skłonić do bałwochwalstwa. Wtedy starosta kazał go wyprowadzić na plac męki wraz z więzionymi rabusiami i biczować dwakroć srożej niż złoczyńców, widząc zaś jego stałość, wydał wyrok, iż ma być spalonym żywcem razem z rozbójnikami. Radośnie przyjął Nemezjusz tę wiadomość, ciesząc się, że może tak jak Zbawiciel umrzeć wpośród łotrów. Z modlitwą na ustach dokonał męczeństwa dnia 19 grudnia 249 r.
Podają niektórzy pisarze, że śś. żołnierze Ammon, Zeno Ptolomeusz, Ingenes i Teofil, zachęcali skrycie Nemezjusza do wytrwania w męczarniach. Stawieni za to przed sąd, wyznali śmiało, że są chrześcijanami i zginęli również śmiercią męczeńską. Pamiątkę ich obchodzimy zaraz nazajutrz to jest 20 grudnia tegoż 249 r. X. ***

Potęga ciemnoty.

Do jakiego stopnia upodlenia i zaniku człowieczeństwa dojść może wioska, nieposiadająca szkoły, poucza korespondent „Kurjera Polskiego", donosząc, że w południowym zakątku gubernji lubelskiej, a właściwie dzisiaj w chełmskiej, znajduje się wieś Jezierna, leżąca w pięknej dolinie, otoczonej lasami sosnowemi, a więc w okolicy zdrowej, o dwie wiorsty od granicy austryjackiej, przy szosie prowadzącej z Lublina do Galicji, grunty ma wcale niezłe, wieś przytym ludna, bo licząca około 900 mieszkańców, czyli że posiada wszystkie warunki rozwoju, tymczasem jest to obraz „nędzy i rozpaczy".

Gospodarka—jakiej trudno znaleźć podobnej. Działki gospodarzy oddalone o 2—3 wiorst od zagrody, wązkie, że koń z pługiem na nich w poprzek nie stanie, często w kilku kawałkach, również oddalonych od siebie o 2—3 wiorsty.

Mieszkańcy Jezierny tak uprawiają ziemię i takich używają narzędzi rolniczych, jak ich dziadowie przed stu laty. Orzą w wązkie zagony, nasiona sieją z chwastami, o sztucznych nawozach nie mają pojęcia. Narzędzi ulepszonych do uprawy roli nie mają, pracują skrzypiącemi pługami i drewnianemi bronami. Otrzymują też liche plony, a jak gospodarz wysieje korzec a zbierze trzy — to się cieszy z dobrego urodzaju.

Jaki w Jeziernie dobrobyt, taka i moralność.

Gdy się we wsi pokaże obcy, gromadki dzieci witają go obelgami, błotem i kamieniami. We wsi codziennie wrzaski i krzyki—to kobiety się kłócą, mężczyźni się biją. Pijaństwo—kwitnie. Młodzież rok rocznie wychodzi za granicę na zarobki, a z powrotem przywozi kusy ubiór niemiecki, większą wprawę w pijaństwie i większe zepsucie.

Czemu się tak źle w Jeziernie dzieje? Oto—szkoły tam niema i nie prędko zapewne będzie, bo Jezierniacy są tego przekonania, że szkoła nikomu szczęścia nie przyniesie, a dzieciak na próżno czas traci. Gazet i książek nikt tam nie czyta. Światłym nazywa się w Jeziernie taki, co umie jakotako czytać, a jeżeli umie jeszcze się podpisać, to już uchodzi za mędrca. Ale i takich jest bardzo mało.

Przyczyną więc wszystkiego złego, przyczyną biedy i nizkiego poziomu moralnego—jest ciemnota i brak oświaty.

Cóż powiecie na to wy wszyscy apostołowie, którzy nie dla dobra bliźnich, a gwoli własnych celów głosicie: jeżeli nie będzie szkoła taka jaką ją chcę—niech nie będzie żadnej. A że tam jedna po drugiej wioska, jedna po drugiej dzielnica w nicość się stoczy i znikczemnieje, co was to obchodzi.

Szanowny nestor naszych publicystów w № 11 „Humanisty" powiedział: „Ktokolwiek i jakkolwiek szerzy wiedzę śród naszego ludu, jest zasłużonym synem swego narodu; ktokolwiek i jakkolwiek ją gasi, jest zbrodniarzem gorszym od złodzieja i oszusta.

Tych gasicieli i przeróżnych krzykaczy, którzy grzmią przeciw szkołom nieidącym za ich wskazaniami nie należy przekonywać, tylko piętnować. Kto uczy chłopa czytać, pisać, rachować, rolnictwa, ogrodownictwa i t. p. w jakikolwiek sposób, ten nie obraża ani religji, ani moralności, ani Boga, ani ludzi; ale kto znieważa i powstrzymuje taką naukę, ten jest łotrem, zdrajcą i szkodnikiem swego narodu".

Installacja.

Na urzędy kanoników łowickich wolne,—w skutek śmierci prałata Franciszka Brzeskiego, zaliczenia kanonika Piotra Michalskiego do grona kapituły gremjalnej warszawskiej i podniesienia kanonika Władysława Sędziakowskiego do godności prałata,—J. E. ks. Aleksander Kakowski, Arcybiskup Warszawski naznaczył dwóch nowych dostojników.

Niedługo więc w naszej Kollegjacie będziemy mieli nadzwyczajną uroczystość, a mianowicie installację dwóch nowo mianowanych kanoników i jednego prałata.

Książę Józef Poniatowski.

(Ciąg dalszy).

Próżne było łudzenie się. Potocka, wdowa po Stanisławie Szczęsnym (Feliksie), marszałku konfederacji targowickiej, tym, do którego ongi Książę Józef w jednym z listów wyraził się — „Nie tylko ten despota, który z pod baldachimu surowe rozkazy wydaje, ale ten gorszy, który mimo woli narodu, obcej żebrząc pomocy, ojczyźnie prawa narzuca," — więc wdowa, po człowieku oddanym Rossji, mieszkająca podówczas w Petersburgu i znająca dobrze tamtejsze stosunki, objaśniała księcia Czartoryskiego, iż należy „oczekiwać naszego szczęścia raczej od trafu i wypadków, aniżeli od dobrej woli;" — iż nawet przyjaciele, jakkolwiek „kochają nas bardzo, są nam jednak przeciwni," w projektach polskich „upatrują środek o tyle tylko dobry, o ile okazałoby się dla Rossji koniecznością, inaczej zaś o nic nie dbają zgoła," i zgodzą się wówczas „jeśli tego będzie wymagał przymus okoliczności," iż „wszyscy Rossjanie myślą to samo," a nawet dużo gorzej.

Tez i Pierre Rain w swej pracy „Aleksander I (1777—1825)" wykazuje, że Cesarz Aleksander I pragnął w rzeczywistości Polski, lecz odbudowanej przez Rossję. Pokój, w Tylży zawarty, zadał cios bolesny jego planom. Księstwo Warszawskie, osadzenie w niem króla Saskiego jako księcia, do żywego dotknęło młodego monarchę. W 1809 roku w kampanji pod Wagram, gdy do Księstwa, miała być przyłączona Galicja, cesarz publicznie żądał od ambasadora Caulaincourta, aby Napoleon nie wskrzeszał Polski,—aby wojsko polskie nie przywłaszczało sobie nazwy „polskie." A na przedstawienia Adama księcia Czartoryskiego, cesarz Aleksander rzekł: „raczej zniweczenie ostatecznie Polski, niż taka Polska, któraby nie była rosyjską."

Książę Poniatowski uwiadomiony o wszystkiem, pohamował kolegów ministerjalnych — i na zasadzie otrzymanego pełnomocnictwa od króla—księcia warszawskiego: „na życzenie Napoleona zajął się energicznie przyśpieszeniem poboru do wojska 25,000 ludzi. Energja w działaniu była konieczna, bo Cesarz rossyjski Aleksander I, ośmielony zwycięstwami, postanowił zgnębić potęgę Napoleona, wojska swe skierował do Księstwa Warszawskiego, a potym zamierzał przenieść teren wojny do krajów niemieckich, których strach utrzymywał w wierności względem Cesarza Francuzów. Na głos monarchy rossyjskiego, jeden i tenże duch ożywił wszystkich, którym ciążyło panowanie Francuzów, zapragnęli uwolnić się z pod ich władzy, odzyskać wolność i niepodległość. Król pruski Fryderyk Wilhelm III po osobistym porozumieniu się z cesarzem Aleksandrem I w Kaliszu, w dniu 3 lutego 1813 roku, wydał pamiętną odezwę do swego narodu, wzywając go do ogólnego powstania. Jakoż wszystko pospieszyło do broni, a kto nie mógł stanąć w szeregach, ten starał się przynajmniej wszelkiego rodzaju ofiarą powiększyć środki obrony, składając częstokroć całe mienie swoje na potrzeby ojczyzny.

Tymczasem organizacja Polski postępowała raźnie, dzięki przymiotom Księcia Ministra Wojny — Wodza. Cnota jego wojenna, jak i obywatelska, z odbytych kampanji wyszły nieposzlakowane i nad wszelki wyraz hartowne. Książę swoim charakterem prawym, był dla wojska uosobieniem i żywym sztandarem honoru, w okół którego skupili się wszyscy, dla których poświęcenie się i obowiązek nie były prostym frazesem. Polscy wiarusi umieli to ocenić. Już w roku 1792, rozstając się z nim, złożyli mu adres i zapewniali go—„zaręczamy tem pismem naszą nieśmiertelną wdzięczność, głębokie nezatarte przywiązanie." Więc i teraz Minister, wódz wojsk polskich, znany jako rycerz bez zarzutu i trwogi, pracowity, troskliwy, zabiegliwy, gorący miłośnik kraju, przywiązany tkliwie do swoich żołnierzy, a przedewszystkiem ceniony z żywego poczucia sprawiedliwości, płynącej z serca, w krótkim czasie, mimo wielu przeszkód zgromadził około siebie kilka tysięcy ludzi pod bronią. Ale bo też Książę i odzywał się do zebranych hufców, nie jak Fryderyk II król pruski, który nie szanował w ludziach ich godności ludzkiej i ustawicznie wyrzucał im: „wy jeno chcecie żyć wiecznie," przeciwnie, traktował

W skutek tego uważam za odpowiednie wyjaśnić czym jest installacja i przypomnieć dawne obchody z nią związane.

Installacja jest to obrzęd, przez który wprowadzonym zostaje w beneficjum, to jest, do kościoła i dóbr na utrzymanie księdza nadanych, lub do urzędu duchownego ten, któremu władza kościelna, dane beneficjum lub urząd powierzyła. Lecz w znaczeniu ściślejszym nie każde wprowadzanie w posiadanie beneficjanta Installacją się nazywa.

Biskup obejmuje w posiadanie swoją katedrę i biskupstwo przez *Intronizację*, proboszcz (w mieście, na wsi pleban) przez *Introdukcję*, a tylko kanonik obejmuje swą kanonję przez *Installację*, w ścisłym tego wyrazu znaczeniu.

Ten ostatni obrzęd w Łowiczu odbywa się w ten sposób:

W sali kapitulnych zebrań, czyli w kapitularzu (wraz z biblioteką i archiwum znajdującym się na piętrze nad zakrystją wikarjuszowską) nowy kanonik przyodziany w ubiór kanonicki chóralny:

Mantolet to jest płaszczyk czarny, wkładany na rokietę, z przodu otwarty, mający zamiast rękawów, dwa rozwarcia do przełożenia rąk.

Rokietę (od 1728 r.) t. j. komżę, przy brzegu, u dołu i u rękawów z podszewką jedwabną niebieską.

Pierścień i Distinktorium (od 3 listopada 1859 r.) t. j. krzyż na wstędze niebieskiej.

W obec dygnitarzy kapitulnych, we właściwych im ubraniach zgromadzonych, składa *Wyznanie wiary* i kapitulnemi statutami przepisaną przysięgę. Następnie przewodniczący kapituły wskazuje mu miejsce, jakie w czasie obrad na kapitularzu ma zajmować, które skoro obejmie, wprowadzają go uroczyście do kościoła. Przy pulpicie ustawionym przy stopniach ołtarza wielkiego, nowy kanonik odmawia przepisane rytuałem psalmy, poczym wskazują mu przeznaczoną stallę w chórze, na której on zasiadłszy, obejmuje ją w posiadanie. U nas oprócz objęcia stalli, nowy kanonik obejmuje i ołtarz, na znak czego, całuje go po trzykroć. Całą tę uroczystość kończy odśpiewanie przez duchowieństwo—*Te Deum laudamus*.

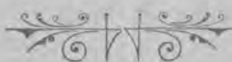
Nie tak dawne jeszcze czasy, kiedy kapituła łowicka posiadała własne fundusze, jak: folwarki, wsie, dziesięciny, kapitały i t. d., na własne utrzymanie, na utrzymanie służby kościelnej, muzyki, kantorów, na podtrzymanie Kollegjaty w świetnym stanie, Kapituła była senatem i przyboczną radą arcybiskupów gnieźnieńskich, mających swą rezydencję w zamku łowickim, lub przebywających w Skierniewicach, albo w innej miejscowości. Grono jej zazwyczaj składało się z ludzi zdolnych, zacnych i uczonych. Używano ich też nieraz w sprawach kraju i religji do różnych ważnych posług i niejednokrotnie kazano im piastować godności przy boku króla.

(d. c. n.) *Zenon.*

Przyszedł ból.

Od tych naszych łąk i pól
Płynie jakiś cichy ból,
Płynie ból. Do serc się wkrada
Przeszła szczęścia mara blada,
Przeszło szczęście już...
Przeszło szczęście i nie wróci!
Choć się za nim tęskni, smuci,
Choć się prosi, choć się błaga
Szczęścia niema, ból się wzmaga,
Zaszła jutrznia, przekwitł bez,
Przeszło szczęście, mimo łez...

Adnaw P.



WRAŻENIA z wycieczki do Krakowa.

(Dokończenie).

Pod ścianą północną piękny pomnik Stefana Batorego. W czworobocznej framudze spoczywa postać króla w z broi i stroju koronacyjnym. Naprzeciw tej kaplicy w poprzecznej nawie jest pomnik króla Jana Sobieskiego i Michała Korybuta Wiśniowieckiego; 12) kaplica Gamrata. Naprzeciw ołtarza pomnik biskupa Piotra Gamrata. Obok powyższej płyty znajduje się sarkofag Władysława Łokietka, jeden z najstarszych pomników w Krakowie. Przy wyjściu z kaplicy w lewej północnej nawie kościoła widzimy ołtarz marmurowy, w nim Chrystusa ukrzyżowanego, który miał przemówić do modlącej się królowej Jadwigi. Co za szczęście było dla nas pomodlić się o dobro Ojczyzny przed tym wizerunkiem, przed którym modliła się królowa Jadwiga. 13) kaplica Zebrzydowskich. Naprzeciw ołtarza pomnik biskupa Andrzeja Zebrzydowskiego. 14) kaplica św. Wawrzyńca, w niej piękny pomnik Michała Skotnickiego. 15) kaplica Lipskich mieści w sobie dwa pomniki, biskupa Andrzeja Lipskiego, oraz kardynała Lipskiego. Drzwi zapadające się przed tą kaplicą prowadzą do krypty, w której spoczęły zwłoki największego wieszcza narodu, Adama Mickiewicza. 16) kaplica Matki Boskiej Śnieżnej. Naprzeciw ołtarza pomnik biskupa Samuela Maciejowskiego. 17) kaplica książąt Czartoryskich, mieści w sobie pomnik hr. Ankwicza i króla Olbrachta modlącego się. 18) kaplica św. Trójcy, naprzeciw ołtarza pomnik biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego. Pod oknem nagrobek hr. Anny z Tyszkiewiczów. Na prawo od wejścia posąg Włodzimierza Potockiego.

---

swoich jak bohaterów: „Okażcie, że Polak jak dla Ojczyzny się rodzi, tak zawsze gotów dla niej jest umierać... Dacie, nie wątpię, dowody, że niema straszniejszej broni nad tę, którą miłość Ojczyzny kładzie w ręce jej obrońców."

I mieszkańcy stolicy odnosili się do Księcia serdecznie, a na odezwę jego, damy, które przed 1812 rokiem widziano we wszystkich salonach, siedzące przy stolikach skubiące szarpie, lub przygotowujące bandaże, i tym razem zajęte były zaopatrzeniem ambulatorji wojskowych we wszelkie potrzeby. Wogóle w narodzie był zapał wielki.

Król — książę Warszawski, oglądając roboty fortyfikacyjne w Modlinie, rzekł do towarzyszącego mu wówczas Bignona, rezydenta francuskiego: „Cudowna to ziemia, w mgnieniu oka wydaje żołnierzy, a nawet twierdze, i szkoda tylko że nie wydaje pieniędzy."—Tak, bo u nas w Polsce, jak już powiedział król Jan III Sobieski: „poddany odrabiający pańszczyznę staje się prawie wyzwoleńcem, odkąd za oręż chwyta i zamienia się prędko w żołnierza, jeżeli jego starszy, umie go poprowadzić." Byłyby i pieniądze, ale ustawiczne wojny i sąsiedzkie stosunki,—jako to, rozsiewanie fałszywych monet z Prus idących i banknotów wyrabianych w Austrji,—ubożyły lud, i on nie mógł dawać wiele na potrzebę kraju, ale jednak dzielił się wszystkim, czym chata bogata.

Naród zbroił się, ale możni i obcy krzyżowali plany Księcia Józefa, Możni, obawiali się siły nieprzyjaciół i chcieli dobrowolnie porozumieć się z Rossją, obcy—łącząc się z Koalicją (Sprzymierzeniem, związkiem monarchów) przeciw Napoleonowi, zdradzali sprawę. Schwarzenberg feldmarszałek, dowódca korpusu austryjackiego, który był winien posiłkować Cesarza Francuzów, tajemnie porozumiewał się z Rossją Księciu Józefowi, którego ongi był przyjacielem, kategorycznie odpowiedział, iż wobec zbliżającej się 180 tysiącznej armji rossyjskiej (rzeczywiście było tylko 30,000) nie widzi możności osłaniania dłużej Księstwa a i bronienia Warszawy, przeto zaczął wycofywać się za Pilicę, w stronę Galicji. Jednocześnie Księcia dochodziły wieści, że rozpoczęły się nowe, różne pertraktacje i „usłużni" wciągają go w grę, jako spadkobiercę królewskiego nazwiska, kładąc mu koronę na głowę. Miało to miejsce, już w 1805 roku, w przededniu bitwy pod Austerlitz, kiedy cesarz Aleksander I marzył o Polsce połączonej dynastycznie z Rossją, i w 1806 roku, w przededniu Jeny, wówczas gdy król pruski marzył o „Polsce" dla siebie. Powtórzyło się to w grudniu 1812 roku, kiedy Adam książę Czartoryski wznowił i snuł ugodowe plany z Rossją, a książę Radziwiłł z Fryderykim Wilhelmem III, królem pruskim wypracował niemniej ugodowy plan „Królestwa Wielkopolskiego," związanego wprawdzie nierozerwalnemi więzy a dziedzicznie z Prusami... bez oddzielnej konstytucji, ale z „tuziemcami" w administracji wewnętrznej, z mianowaniem, dygnitarzy koronnych, wyłącznie z szlachty polskiej i t. d. Adam książę Czartoryski agitował w Koronie. Michał Kleofas Ogiński, ostatni podskarbi litewski, cieszący się zaufaniem cesarza Aleksandra I zyskiwał zwolenników na Litwie. Do Księcia Józefa zwracali się jedni z prośbą, wołając— „Ocal"!—drudzy z wyrzutami — „Nie gub sprawy!" Teraz i Eustachy książę Sanguszko, wiceregimentarz konfederacji warszawskiej nalegał na Księcia, iż skoro Warszawy obronić nie może, to powinien zaprzestać beznadziejnej walki, pozostać spokojnie na miejscu i poddać się Cesarzowi Rossyjskiemu.

Książę był nieugięty. Złożenie broni, przystąpienie do umowy, zawarcie ugody,—uważał za zgubę dla Księstwa, a widząc że obronić Warszawy przed nadciągającemi wojskami rossyjskiemi nie potrafi, w początku lutego zażądał niezwłocznie wycofania się rządu ze stolicy i wyjazdu do Piotrkowa. Wyprawiwszy rząd i wojsko, w liczbie około 8,000 ludzi, na drugi dzień rano, dnia 5 lutego 1813 roku opuścił Warszawę na zawsze.

Już nie będzie wspierał niewidomego starca, stojącego w bramie jego pałacu „pod Blachą",—dodając: „Módl się za grzesznika Księcia Józefa". Już (jak opowiada Hoffmanowa w „Mały Tomek z Jabłonny"), nie będzie wykupywał ptaszków więzionych na targ, by je wolnością udarować! Już go Warszawa nigdy nie ujrzy.

(d. c. n.) *Zenon.*

Po zwiedzeniu kaplicy udaliśmy się do grobów królewskich. Przy samym wejściu spoczywają w trumnach marmurowych, ks. Józef Poniatowski, dalej Kościuszko, królowa Marja Kazimiera i król Sobieski. Oprócz tego: cynowe trumny króla Władysława IV i jego żony Cecylji Renaty, a także trumienki ich dzieci.

W dalszych podziemiach mieszczą się trumny Zygmunta III i jego dwuch żon Anny i Konstancji, oraz królewicza Aleksandra Karola.

W osobnym podziemiu spoczywa trumna cynowa Stefana Batorego. Pod kaplicą Wazów barokowy sarkofag Jana Kazimierza, oraz trumny Zygmunta Augusta i siostry jego Anny Jagiellonki. Tam również trumny królowych: Barbary Zapolskiej, żony Zygmunta Starego i Marji Ludwiki, żony dwóch braci Władysława IV i Jana Kazimierza i wiele innych królów.

Po wyjściu z piwnic grobowych, chwilę pomodliwszy się za spokój królów i bohaterów naszych, ze smutkiem pożegnawszy katedrę, poszliśmy zwiedzić zamek. Ze czcią obchodziliśmy sale i korytarze gdzie mieszkali nasi królowie i rycerze, lecz musieliśmy chodzić z ostrożnością, bo cały zamek się restauruje. Zwiedziliśmy także sławny dzwon Zygmuntowski, idzie się doń przez zakrystję na wieżę Zygmuntowską zwaną, w której jest zawieszony. Jest to dzwon na całą Polskę największy. Na rozkaz Króla Zygmunta I czyli Starego, został odlany ze zdobytych armat i na cześć swego fundatora dostał na chrzcie św. imię Zygmunta. Wawel obecnie jest własnością kraju i ma służyć po wieczne czasy na pomieszczenie rezydencji cesarskiej.

Po zwiedzeniu zamku, spotkaliśmy się z księciem Czetwertyńskim z Warszawy i żalił się przed nami, że przywiózł ze sobą w miedzianym naczyniu, które go kosztowało 50 rubli, ziemi z pod Raszyna na grób ks. Poniatowskiemu i to naczynie ktoś ukradł. Pożegnawszy zamek i jeszcze raz katedrę, choć radzi pozostać dłużej aby się nacieszyć jego widokiem, lecz nam jeszcze dużo pamiątkowych rzeczy pozostało do zwiedzenia.

Z Wawelu udaliśmy się do muzeum książąt Czartoryskich. Zbiory ks. Czartoryskich rozpadają się na trzy główne działy: muzeum właściwe, biblioteka i archiwum. Muzeum obejmuje:

1) Zabytki starożytne średniowieczne i nowsze, ogółem blisko 3000 sztuk. Zbiór pereł. Venus marmurowa z okolic Neapolu, naczynia etruskie, szkatułka rzeźbiona z V w., emalje z Limoges z XII w., okazy z XV w. Mnóstwo pamiątek polskich. 2) Starożytności egipskie, jedyny zbiór w Polsce około 160 okazów, w tej liczbie rękopisy papyrusowe, figura boga Toth z głową ibisa, tron wsparty na lwach, tkaniny stare egipskie. 3) Zbrojownia do 7000 sztuk, najcenniejsza w Polsce. Prześliczne polskie rzędy na konie, wysadzane drogiemi kamieniami. 4) Wykopaliska przedhistoryczne ziem polskich około 600 okazów, w tym cenne bronzy. 5) Monety i medale do 4000 numerów, z których przeszło połowa polskiego pochodzenia, monet starożytnych do 500. 6) Obrazy i miniatury, razem z górą 500. 7) Ryciny blisko 20,000. 8) Rysunki blisko 2,000, z tych wiele drogocennych pamiątek.

Obejrzawszy wszystko dokładnie, udaliśmy się do muzeum narodowego. Zbiory pomieszczone są w Sukiennicach, gdzie mieszczą w sobie starożytności polskie dział najobfitszy i najciekawszy, cenne zabytki cechowe i kościelne oraz gabinety pamiątek po Mickiewiczu i Kościuszce i mieści się piękny namiot zdobyczny z całą zbrojownią z pod Żurawna. Rozmaite arcydzieła Matejki, „Kościuszko pod Racławicami“ „Świeczniki Chrześcijaństwa“ Siemiradzkiego” Józefa Chełmońskiego „Czwórka“ i niezliczona ilość rozmaitej zbroi. Z muzeum udaliśmy się do muzeum ks. Józefa Poniatowskiego, gdzie są same rzeczy pamiątkowe po ks. Józefie.

Obejrzawszy wszystko dokładnie, udaliśmy się na obiad. Podczas obiadu obliczamy się z czasem i widzimy, że schodzi już piąty dzień i należy pomyśleć o powrocie do domu, a zdawało mi się, że jestem w Krakowie dopiero drugi dzień. Obejrzeliśmy jeszcze bibliotekę Jagielońską gdzie na dziedzińcu znajduje się pomnik Kopernika.

Jeszcze muszę dodać, że w czasie naszego pobytu w Krakowie, byliśmy drugi raz w teatrze, gdzie przedstawiano ostatnią bitwę pod Raszynem i wydziedziczenie majątku w Galicji przez żydów.

Drugiego wieczoru byliśmy w kinematografie, gdzie przedstawiali obraz w 6 częściach, podług powieści Henryka Sienkiewicza „Quo Vadis“. Przez cały nasz pobyt w Krakowie ja ze swoją kuzynką byliśmy w ubraniach księżackich; gdziekolwiek obróciliśmy się, tłumy narodu zbierały się dokoła nas i przypatrywały się naszym ubraniom, podziwiając piękność i trwałość, zaś niektórzy obywatele twierdzili, iż to jest prawdziwe polskie ubranie i w tym mnie to utrwaliło, że swego ubrania nigdy nie zmienię. W czasie naszego pobytu w Krakowie podziwialiśmy grzeczne obchodzenie się policji z ludźmi, co sam to stwierdziłem; raz chcąc iść na jedną z ulic i nie mogąc trafić, podchodzę do strażnika, który stał na ulicy i proszę go o to, żeby mi wskazał ową ulicę, on nie tylko mi wskazał, ale mię zaprowadził i dużo rzeczy mi objaśnił; chciałem mu wynagrodzić jego grzeczność kilkoma kopiejkami, lecz mi podziękował i powiedział, że oni biorą pensję dostateczną na utrzymanie.

Obliczywszy się ze wszystkim, poczęliśmy zabierać się do domu, zwiedziliśmy już wszystkie najważniejsze pamiątki, obiecując sobie wybrać się powtórnie w maju z wycieczką. Jeszcze tu dodam, że w Krakowie kościołów jest 45, a myśmy zwiedzili 32, bo reszta były bądź zamknięte, bądź za daleko od Krakowa.

Pożegnawszy Kraków, w którym nam było cały czas tak miło i przyjemnie, zapanował żal w duszy, że go już opuszczamy, lecz trudno, trzeba spieszyć do swego obowiązku. Przybyliśmy na kolej 25 października o godzinie 2½ i wyjechaliśmy. Po drodze zwiedziliśmy Jasną Górę i o godzinie 10 wieczorem 24 października przybyliśmy do domu.

Uważam za swój obowiązek złożyć tu, na tym miejscu, serdeczną podziękę zacnemu obywatelowi, Panu Władysławowi Koźmianowi, za rekomendację i poniesione koszty i trudy, aby mu Bóg wszelkim szczęściem nagrodził. Zacne Jego Imię będzie zawsze w mej rodzinie ze czcią wymawiane. Również należy się serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“ naszemu Redaktorowi „Łowiczanina“ za subjekcję i okazaną pomoc w ułatwieniu mi podróży.

Młody Księżak J. K.

LISTEK RÓŻANY.

Listek różany w dłoni Twej ginie,
Malutkiej dłoni,
Usta się śmieją dziecku - dziewczynie,
Do kwiatu woni,
Całują barwę krasy szkarłatem,
Pięknemi usty
I potem rzuci zwiędniętym kwiatem,
Ten dzieciak pusty.
A wszak wiadomem: kwiatom w udziale,
Ginąć bez skargi,
Kiedy go dotkną w chwilowym szale,
Dziewczyny wargi.
Wszak z jednej róży dziewczyna - dziecko
Listki oberwie,
A potem biedną rzuci zdradziecko
I drugą zerwie.
Daremnie płacze zwiędnięty kwiatek,
Łzy biedny roni,
Rzuci los jego ostatni płatek,
W dziewczyny dłoni.
Odejdzie dziewczę potem w swawoli,
Choć zgadnie skrycie:
Wszak ten kwiat cierpi, wszak ten kwiat boli
I w nim drga życie,
Stąd też żal pewnie będzie dziewczynie,
To małe kwiecie,
Kiedy ostatek życia w nim minie,
Ach: zmiąć swobodnie i rzucić w śmiecie.

Przedskibiel.

Wrażenia z wycieczki Resursy Rzemieślniczej do Warszawy.

(Dokończenie).

Zdala widać już światła jarzącego się napisu wystawowego. To Sz. Czytelnicy kawałek Europy na Nowym Świecie w dawnym Lodowym Pałacu. Dom ten zbudowany został gwoli zadośćuczynienia wybrykom ludzkim. Boć przecież trudno przypuścić, ażeby zdrowie fizyczne społeczeństwa wymagało specjalnych lodowych pałaców. I rzecz z głupstwa poczęta marny koniec miała. A tymczasem na ruinach głupstwa dobra wola wybudowała gmach użyteczności społecznej.

. . . .

Wchodzimy. Uderza nas przedewszystkim biały kolor ścian który zlewa się w jakąś przedziwną harmonję z białym oślepiającym światłem elektrycznym. W środku sali szemrząca cicho fontanna przypomina, że przy wystawie światła i woda gra dużą rolę. Różnobarwne kjoski w malowniczy sposób walczą o palmę pierwszeństwa. Dwiema klamrami spinającemi ten wytworny szereg „technicznych“ namiotów, są pawilony poświęcone elektryczności i zakładom gazowym. I obydwa produkty świetlne roztoczyły całą energję ażeby zwyciężyć.

Elektryczność, to pani wielka i wytworna. Wabi wszelkiemi ponętami swej krasy. Pięknie urządzony buduar, gdzie zda się czarodziejskie jakieś panuje światło — elektryczne najnowsze urządzenia, które w zupełności zastępują siłę pracy ludzkiej — elektryczne motory i maszyny, które ułatwiają wytwórczość — przenoszą nas w jakiś utopijny kraj. Odżywa przed nami marzenie tych socjalistów z początku XIX w. którzy pragnęli, ażeby ludz-

kość miała zupełnie ułatwioną pracę i ażeby nie potrzebowała energji swej wysilać. Elektryczność wielka pani—gaz skrzętna gospodyni. I dlatego gazowe zakłady jako dewizę postawiły sobie przekonać publiczność o bezwarunkowej oszczędności z powodu wprowadzenia do gospodarstwa gazu. Mamy więc tam i kuchenki gazowe i gazowe pralnie i prasowalnie. Zdolni instruktorzy objaśniają nas w sposób nader dobitny, w jaki sposób oszczędzamy na opale, na energji. Oszczędność i czystość—hasło gazu.

I publiczność też inna jest na tej wystawie. Chodzą i patrzą nader uważnie. To nie idjotyczna wystawa „Królestwa Mody". Tu chodzą ludzie którzy się czegoś chcą nauczyć. Stoi grupa uczennic i uczniów przed pawilonem płynnego powietrza. Sensacja duża, gdy na poczekaniu róża w skorupę się zamienia, a filcowy kapelusz pokrywa się szronem. „Myśmy się o tym uczyli, ale nie wiedzieliśmy że to tak", peroruje jakiś fizyk z 4-ej klasy. Za dwadzieścia kop. można widzieć kości swojej ręki prześwietlonej promieniami Roentgena.

Pokazują u Berenta wielkie ucho, wielkie oko i uczą poglądowo z czego te organy się składają. Dawna hubka, i krzesiwo, i dzisiejszy gaz i elektryczność przenosi nas w najdawniejsze czasy pogańszczyzny, skąd stopniowo karta za kartą uczy nas historji rozwoju światła aż do dnia dzisiejszego.

Największe zaciekawienie (oczywiście po za kinematografem) budzą pokazy T-wa „Uranja".

Zgromadzone są tu najrozmaitsze przyrządy służące do doświadczalnych wykładów fizyki. Ogólną uwagę zwraca wahadło Funcaula, służące do naocznego doświadczenia obrotu ziemi około swej osi. Obok stoi miniaturowy telegraf bez drutu z receptorem fal elektrycznych. Dalej model instalacji elektrycznej z kotłem i maszyną parową; za pomocą tych przyrządów oświetlane są maleńkie lampki elektryczne i poruszany po szynach z drutu stalowego—tramwaj elektryczny. Bardzo pokaźnie wystąpiła szkoła mechaniczna H. Wawelberga i Rotwanda przedstawiając wyroby warsztatów szkolnych, tokarnie, pompy, narzędzia i drobne przedmioty, obok których rozwieszono rysunki, kreślenia techniczne, projekty konstrukcyjne i architektoniczne. Szkoła dawniej Kühna wystawiła rysunki, kreślenia i wyroby ślusarskie swych wychowańców.

Wreszcie gniazdo T-wa Opieki nad dziećmi w Sielcach, wyroby ślusarskie, stolarskie i tokarskie swych uczniów.

Właściwe jądro jednak wystawy stanowią pokazy urządzone przez kompanje elektryczności i zakłady gazowe w Warszawie.

W głębi pawilonu mieści się szereg zastosowań energji elektrycznej do ruchu. Kilka maszyn stanowiących warsztat malarski, strugarka i piła taśmowa, obrabiarki stolarskie — każda o własnym silniku; jest dalej przyrząd do samorodnego spawania metalu za pomocą prądu. Tokarka, wiertarka, maszyny do szycia o napędzie elektrycznym i t. p. Ta część najwięcej budzi zaciekawienia wśród rzemieślników, z podziwem przyglądają się oni, jak łatwo, szybko i z jaką dokładnością za pomocą silnika elektrycznego wykonywana jest praca, w którą oni w ręcznych warsztatach tak wielki muszą wkładać wysiłek.

Elektryczność podobno ma być i w Łowiczu rzemieślnicy przeto nasi powinni zainteresować się Warszawską wystawą, by zdobycze nauki przedstawiane tam, mogli zastosować u siebie.

Starajmy się przeto by tak pożądane światło elektryczne w Łowiczu, nie było tylko projektem, a weszło w czyn... i energją swoją podniosło wytwórczość naszego przemysłu... jak również rozproszyło egipskie ciemności prastarego grodu... oszczędzając przykrych niespodzianek (przy dzisiejszym oświetleniu) w rodzaju nieprzebytych kałuż podczas deszczów, i prawdziwie Archangielskich błot, których po ciemku ominąć doprawdy nie można.

. . . .

Z zaczarowanej krainy światła, ruchu i ciepła energiczny przewodnik zaprowadził nas w krainę żywego słowa do Polskiego Teatru. Podziwialiśmy przybytek prawdziwej sztuki. Uderzył nas przepych bezprzesadny widowni. A gdy się perły posypały słów mistrzów ze sceny... z oddechem zapartym goniliśmy treść dziwnej historji... Przeniesiono nas w obce kraje... do obcych ludów... lecz czyny tych obcych... to nasze... Wyczuliśmy... Rumieniec wstydu oblał lica nasze. Ten Rycerz Wesołek to My... ten tłum pasujący ojcobójcę na rycerza, to większość naszych pseudospołeczników, to nasza upadłość przez pychę, nasze zwyrodnienie. Ten żal kochanki po zadaniu rany ex rycerzowi... to nasze przysłowie: „Mądry polak po szkodzie".

. . . .

Godz. 12-a. Noc. Jedziemy z powrotem. Umilkły śmiechy... W wagonie cisza. Przeżyte różnorodne wrażenia... zmęczyły nas... Od czasu do czasu głośniejszy chrap... to Morfeusz figlarz... przerwał nić marzeń na jawie, pogrążając wycieczkowiczów w stan odrętwienia... Lecz nie na długo, bo wnet potężny bas zaspanego konduktora... „Łowicz"! przerwał chwilowy paraliż... Zaroiło się jak w ulu... wysiadamy. Jesteśmy w Łowiczu!

Jotem-bej.

Kronika miejscowa.

† **Rocznica.** Przy Kollegjacie istnieje Bractwo Różańca Świętego, któremu dał początek ks. Ignacy Kisielewski Wikarjusz. Józef Rutkowski gospodarz z Niedźwiady w dniu 15 października 1890 roku wybrany został na podstarszego a w dniu 28 maja 1893 r. na starszego, a więc zasłużony Członek dozoru kościelnego w roku bieżącym obchodził dwudziestą rocznicę swego przełożeństwa w Bractwie nadzwyczaj licznym i wiele usług wyświadczającym „Znakomitej" Kollegjacie.

† **Jubileuszowy koncert „Lutni" Łowickiej** przeszedł nasze oczekiwania. Podobnej artystycznej uczty nie mieliśmy dawno. Jakkolwiek zgóry byliśmy przygotowani na powodzenie koncertu, ze względu, że był w najdrobniejszych szczegółach opracowany i obmyślony przez artystycznego kierowniku „Lutni" Jks. Prefekta M. Cichockiego, znanego ze swego artystycznego smaku jak i zdolności muzykalnych, oraz subtelnego pojmowania muzyki samej, to niemniej piękne przybranie sali teatralnej wywołało nadzwyczaj uroczysty nastrój. Pełno dywanów, obrazów, zieleni, wprowadziły nas już od początku w zaczarowaną krainę jak z bajki.

„Lutnia" nasza pod dyrekcją p. M. Bindra, odśpiewała „piosnkę żołnierską" Gounoda i „Ho, ho, dziewczyno harda" i odśpiewała piosenki te tak poprawnie, że na długo nie milknące oklaski, odśpiewała jeszcze „Gondolerę" Bursy, w której partję solową pięknie odśpiewał p. Karol Maciejko. Wogóle zauważyliśmy znakomity zespół, ale bo też i liczba pieśniarzy była wielka jak nigdy.

Następnie profesor A. Michałowski zasiadł do fortepianu, powitany hucznemi oklaskami całej sali.

Niema człowieka chyba — któryby nie słyszał mistrza, więc nie będziemy opisywać szczegółów, dodam tylko, że największą nagrodą—to była ta cisza—w którą mistrz swemi cudnemi tonami zaklął nas wszystkich. Na niemilknące brawa podarował nam jeszcze „Marsza żałobnego" Chopina, nagrodzony przez jedną z pań, wiązanką kwiecia.

Pan Michał Tarasiewicz artysta teatrów Warszawskich, dla dopełnienia nastroju wypowiedział „Fortepian Chopina" Norwida i z Mickiewicza „Granie na rogu Wojskiego" nadzwyczaj poprawnie i sympatycznie.

Następnie ujrzeliśmy skrzypka niepośledniej miary w panu Adamie Andrzejowskim. Pana A. nie mieliśmy sposobności nigdy słyszeć, więc w pierwszej chwili audytorjum przyjęło postawę wyczekującą. Już po pierwszych tonach Andante Saint Saënsa zaczęliśmy baczniej wsłuchiwać się w te cudne, miękkie tony, a „Humoreską" Tor-Aulina, Walcem Kreislera i „Tańcami Cygańskiemi" Nacheza byliśmy oczarowani. Artysta wprowadził nas w krainę nieziemskich tonów, takich czystych i zda się bez końca — to jakby fujarki granie—to znowu harmonijny zespół wszystkich instrumentów; wśród niebywałej wrzawy, kwieciem nagrodzono mistrza i nie dano mu wypoczynku — byleby tak grał bez końca...

Mistrzowi akompanjowała p. Helena Ostrzyńska, kładąc całą duszę w tony i zda się potęgując wywołany przez mistrza nastrój przeżywaniem z nim wszystkich uczuć ducha, zbyt wyraźnie malujących się zarówno w jej grze, jak i na jej, pięknem muzyki, ożywionej twarzyczce.

Następnie ks. M. Cichocki podniośle odczytał objaśnienie o Nokturnie G-moll, przygotowując tym sposobem słuchaczów do nowej uczty którą nas darzył profesor Michałowski, odegrawszy rzeczony utwór, następnie Mazurka Cis-moll i poloneza As-dur Chopina i jeszcze na podziękowanie nie mogącej się uspokoić publiczności odegrał kilka utworów.

P. Tarasiewicz wypowiedział jeszcze „Pieśń Wojdeloty Mickiewicza" i poloneza tegoż. P. T. jest wybornym interpretatorem Mickiewicza.

Po odegraniu jeszcze przez p. Andrzejowskiego „Legendy i „Dwóch mazurów" Wieniawskiego—publiczność nie pozwoliła artyście zejść ze sceny — prosząc o dorzucenie czegoś ze swego bogatego repertuaru — co też po królewsku uczynił, nawiązując tym sposobem sympatyczną nić z naszym miastem.

Na zakończenie p. Bobrowski zawsze sympatycznie witany przez publiczność, odśpiewał „Noc" Rubinstejna, arję z „Pajaców" Leoncavalla i „Niezapominajkę" Suppé'go, oraz na usilne żądanie publiczności „Nie twoje oczy". W ogóle koncert cały wypadł świetnie. Doborowa publiczność zapełniła salę, czegośmy dawno nie widzieli. Jeszcze raz na tym miejscu składamy podziękę Jks. M. Cichockiemu, którego jedynie staraniom, i usilnej pracy zawdzięczać można ten jedyny — jak na nasze stosunki, w całej pełni udany koncert.

† **Wystawa Ruchoma.** Zarząd Wystawy Ruchomej prób i wzorów przemysłu krajowego zwrócił się do p. Tarczyńskiego z propozycją utworzenia w Łowiczu komitetu obywatelskiego w celu urządzenia wystawy w naszym mieście.

Wystawa w ciągu trzech pierwszych lat swego istnienia zdołała ukończyć pierwszy objazd Królestwa Polskiego, odwiedziwszy 90 przeszło miast i większych osad naszego kraju. Podczas 90 postojów zwiedziło wystawę ruchomą blizko 300,000 osób.

Zwołane przez p. T. zebranie postanowiło prosić Zarząd wojskowy w Warszawie o użyczenie budynku w b. koszarach Tomskiego pułku, przy ul. Podrzecznej, znajdującego się w dziedzińcu nad rzeką. Jest tam bardzo duża i widna sala, w zupełności odpowiadająca celowi. W razie odmowy, p. Pawłowski ofiaruje nowy magazyn w filji syndykatu rolniczego. Byłoby jednak pożądanym—gdyby władze wojskowe przychyliły się do prośby mieszkańców.

+ **Śnieg.** Św. Mikoła połamie koła, a zima nastanie i zbuduje sanie—tak mówili nasi dziadowie. W dniu 6 grudnia t. r. w rzeczywistości upadł śnieg, lecz musimy prosić w dalszym ciągu: „Św. Mikołaju wewiedź nas do raju i daj nam tyle złota, ile mamy błota."—A śniegu nie ma...

+ **Kąpiele Towarzystwa Higienicznego.** Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że kąpiele—wanny i łaźnia—w dni przedświąteczne: w poniedziałek, wtorek i środę będą czynne od godz. 10-ej rano do 9-ej wieczorem; łaźnia po 15 kop., wanny po zwykłej cenie.

+ **Uchwała o powiększenie stróżów.** W ubiegłym tygodniu radni magistratu podpisali uchwałę o powiększenie liczby stróżów nocnych o 10 na sezon zimowy, t. j. do 1 kwietnia. Jednocześnie podano prośbę do Gubernatora o nieprzysyłanie do Łowicza osób będących pod nadzorem policji, gdyż policja miejscowa nie jest w stanie dopilnować i śledzić czynności blisko 300 pobytowych.

+ **Telefony.** Ponieważ na podanie uczynione przed półrokiem do odpowiedniej władzy, o zmniejszenie oddzielnej opłaty za rozmowę telefoniczną z Warszawą—żadna odpowiedź nie nadeszła, mieszkańcy Łowicza mają wnieść w tej kwestji podanie na ręce naczelnika Warszawskiego pocztowo - telegraficznego okręgu. Jednocześnie postanowiono prosić o połączenie telefoniczne z Łodzią.

+ **W sprawie statystyki stowarzyszeń spożywczych.** Dotąd co rok Warszawski Związek Stowarzyszeń Spożywczych ogłaszał wiadomości statystyczne o rozwoju stowarzyszeń, należących do związku, na podstawie nadsyłanych przez nie sprawozdań rocznych. Statystyka taka jednak, nie obejmując wszystkich istniejących w kraju stowarzyszeń, nie daje całkowitego obrazu stanu kooperacji spożywczej w naszym kraju. Chcąc temu zaradzić, związek przystępuje obecnie do opracowania statystyki wszystkich stowarzyszeń spożywczych, a że adresy wielu z nich nie są znane i wskutek tego przy rozsyłaniu odpowiedniego kwestjonarjusza mogą one być pominięte. Związek za naszym pośrednictwem - uprasza zarządy stowarzyszeń spożywczych, nie utrzymujących z nim dotąd stosunków, o nadesłanie swych adresów w możliwie najkrótszym czasie pod adresem: „Warszawa Mokotów, ul. Mickiewicza. Warszawski Związek Stowarzyszeń Spożywczych".

+ **Wyrostki wiejskie.** Niedawno w Urzeczu miał miejsce smutny bardzo wypadek, o którym pisał „Łowiczanin," nazywając napastników opryszkami. Pobudką napadu nie była też chęć ograbienia, napadniętego. To tylko przyjaciele i koledzy omal że nie zabili swojego towarzysza, mając do niego urazę, napewno, za jakąś bagatelę. Smutne to—a jednak prawdziwe.

Do czego doprowadzić może złe wychowywanie dzieci: rodzice są ludźmi cichemi, spokojnemi i w wysokim stopniu religijnemi, a dzieci mają zbrodniarzy. Zbrodniarze to jednak nie urodzeni: ich zrobiło takiemi wychowanie.

Jak na Księstwie są chowane dzieci? Chłopiec (mówię tu głównie chłopcach) jak tylko zacznie chodzić, omal że nie wypuszcza z ręki kamienia. Jest to ulubiona nad wszystko zabawka dzieci wiejskich. Gdy dziecko skończy 7 lat idzie do szkoły. Tam nauczyciel bezustannie upomina go i karze go za to upodobanie do rzucania kamieniami w kogo się da. Ale, ma się rozumieć łatwo to się wykorzenić nie da. Gdy dzieci idą ze szkoły do domu i niezbyt spokojnie zachowują się drogą, to wtedy jest oburzenie w całej wsi na nauczyciela. On bierze przecież pieniądze, i to nie byle jakie, za to żeby dzieci pilnował, on za nie odpowiada. On powinien dzieci utrzymać w takiej karności, żeby w szkole nawet w południe, gdy są same, zachowywały się, jak w kościele. Pięknie na ten temat umieją mówić ojcowie i matki, szkoda tylko, że sami nie chcą pomódz w tym nauczycielowi i tak mało zwracają uwagi na zachowanie się dzieci w domu.

Gdy chłopiec ma lat dziesięć, lub jedenaście, prawie zupełnie już kończy się nad nim opieka rodziców, gdyż według ogólnie przyjętego na wsi zwyczaju, nie sypia już w domu, tylko w stajni ze starszemi chłopcami. Łatwo sobie wyobrazić jak zgubny wpływ wywierają starsze chłopaki na młodszych swych braci. Rodzice nawet nie wiedzą, kiedy taki nieduży jeszcze dzieciak spać idzie. Po większej nawet części ojciec i matka nie wiedzą gdzie wieczory przepędza. Do takich smutnych psot należy też wypadek ciężkiego pokaleczenia, jaki miał miejsce niedawno w Urzeczu.

Dałby Bóg, żeby ten wypadek pobudził ojców i matki do zastanowienia się nad sobą i nad swemi biednemi dziećmi, więcej pozbawionemi opieki niż bezdomne sieroty po miastach.

+ **Bilety na broń.** Przypominamy, że czas odnowić bilety na broń zarówno myśliwską jak i dla własnej obrony.

+ **Przedstawienie w Resursie Rzemieślniczej.** W ubiegłą sobotę amatorzy w sali Resursy Rzemieślniczej odegrali komedję Gorczyńskiego „Bagienko". Jakkolwiek sztuki tego autora polegają więcej na grze duchowej w obec małej akcji, nie mniej amatorzy nasi wyszli z niej zwycięzko. P. Bzowski w roli Jerzego wykazał dużo talentu dramatycznego i charakter bohatera sztuki—utrzymał do końca w równym tempie. P. Sędzielska rolę Heli trzymała na wysokości zadania i miała silne momenty, zarówno w pięknie odegranej scenie lirycznej z obrazem jak i w kilku dramatycznych scenach. P. Wirgiljusz w roli Wojniczka stworzył dobry typ wykolejonego artysty, w którym zanikły wszystkie uczucia szlachetne, aż do frymarczenia uczciwością własnego dziecka. Rolę Bogdana, litwina, bardzo udatnie odtworzył p. Czubek, jak również Bolka dekadenta, p. Sztanowski: pozostałe role Wielohradzkiego—p. Salamon i chłopca—p. Kwiatkowski—dopełniały zupełnie udatnej całości, Szkoda tylko, że publiczność niedopisała jak należy.

+ **Choinki.** Przypominamy, że jutro, t. j. w sobotę będą dostawione na Stary Rynek świerki z dominium Braki.

+ **Skasowanie marek jubileuszowych.** Naczelnik warszawskiego okręgu poczt. i telegrafu rozesłał do urzędów pocztowych okólnik, w którym zawiadamia, iż z dniem 14 stycznia 1914 roku nowe marki t. zw. jubileuszowe tracą swą wartość i niemogą być używane do korespondencji.

+ **Zadrzewianie szos i dróg.** Z Łowicza rozchodzi się w różnych kierunkach 6 szos. Niektóre z nich na całej swej długości obsadzone są po obu stronach drzewami przeważnie wierzbami i topolami, co im nadaje malowniczy wygląd, lecz są inne, stanowiące niejako kontrast z pierwszemi i nieposiadające prawie wcale drzew; do takich należy np. szosa łowicko-łódzka. Dlaczego nie obsadzone? Przecież sadzonek by wystarczyło z drzew szos obsadzonych; z każdej takiej szosy dróżnicy mogliby dostarczyć po kilkadziesiąt sadzonek i tym sposobem można by w ciągu paru lat szosę zadrzewić. Zadrzewienie szos dawniejszych datuje się od czasu ich otwarcia, drzewa przeto na nich już są w większości wypadków stare, spróchniałe i od czasu do czasu wywracane przez burzę, winny być przeto zastępowane nowemi sadzonkami, co też czynią nawet dosyć starannie niektórzy dróżnicy; natomiast wielu z nich nic nie zrobiło dotychczas pod tym względem i „cięcia" drzew zabierają na własność lub wyprzedają na swoją korzyść. Znałem pewnego dróżnika na szosie Łowicko-Sannickiej, który w ciągu kilkunastoletniej służby nie wyhodował bodaj ani jednego drzewka, został natomiast w końcu właścicielem kilkumorgowego gospodarstwa; następca jego wykazał pod tym względem energję, staranność i umiejętność, o czym świadczy kilkaset dobrze wyhodowanych pięknych drzew.

Zarząd komunikacji winien zwrócić uwagę na tę sprawę i dla pobudzenia dróżników do intensywniejszego zadrzewienia pilniejszych odpowiednio wynagradzać już to przez awans, już nagrody pieniężne; żądać następnie od dróżników szos zadrzewionych po kilkanaście czy kilkadziesiąt sadzonek każdej wiosny, aby niemi obsadzić szosy nie zadrzewione. Przeszkodę i to często dużą w zadrzewieniu stanowi opozycja włościan, których grunta przylegają do szos. Narzekając, często słusznie, że drzewa zabierają soki ziemi, wskutek czego na pewnej przestrzeni nie urośnie żadne zboże i aby się zabezpieczyć na przyszłość, przeszkadzają w zadrzewieniu wszelkiemi, czasem wprost wandalicznemi sposobami; przyjętym już sadzonkom podrywają korzenie, obdzierają ze skóry, łamią. Tego rodzaju załatwienie sprawy nie jest wcale chwalebnym, a ponieważ jest bijącym w oczy, może zwrócić uwagę władz i narazić szkodników na kary. Lecz czy rzeczywiście drzewa przydrożne przynoszą szkody rolnikowi? Dawniej sadzono drzewa za rowem przydrożnym — na samej granicy drogi i przylegających gruntów, korzenie przeto i konary, szczególniej topól, zabijały wegetację roślin; obecnie się sadzi drzewa tak, że od gruntów oddziela je często głęboki rów, który nie pozwala korzeniom ciągnąć soków z ziemi ornej, szkodliwemi przeto drzewa dla rolnictwa być nie mogą.

Najlepiej byłoby wzorem zagranicy obsadzać drogi drzewami owocowemi, byłaby wtedy podwójna korzyść: drzewa nie szkodziły by rolnictwu i dawały poka-

żny dochód z owoców. No ale przy naszej kulturze i zapatrywaniach byłoby to krokiem ryzykownym, szczególniej jeżeli zważyć, że często sady prywatne nie zawsze są szanowane. Chociaż przy dobrych chęciach możnaby i temu zapobiec. W powiatach np. pogranicznych często daje się spotykać drogi i szosy wysadzane drzewami owocowemi (szosa Szczypiorska); wypuszcza się je wtedy w dzierżawę z góry jakiemu ogrodowemu i ten we własnym interesie baczy, aby owocu nie zrywali i drzew nie niszczyli. W mająt. Winiarach w kaliskim widziałem drogę 2 wiorstowej długości, wysadzoną z obu stron czereśniami. Jest to drzewo może najodpowiedniejsze na obsadzenie dróg, gdyż posiadając pnie wysokie, nie przeszkadza swojemi konarami wozom ładownym; mając zaś owoc drobny, nie są podatne do napaści i kradzieży nocnych.

U nas na razie najlepiej byłoby obsadzać drogi wierzbami, o których sadzonki najłatwiej, które się łatwo i szybko przyjmują, mają korzenie dosyć krótkie — nie zabierają wcale soków i dają dużo cienia. Księżacy winni zmienić swe zapatrywania na zadrzewienie szos. Twierdzenie, że pieniądze ze sprzedaży nie wiadomo gdzie się dziewają, nie wytrzymuje krytyki. Przyszłe komisje powiatowe drogowe z wyborów, będą szafować przydrożnemi drzewami, przeznaczając na sprzedaż i używając pieniędzy następnie na ogólne cele dróg, lub rozdając sadzonki instytucjom czy towarzystwom miejscowym dla celów zadrzewiania. Z drzew przydrożnych największą korzyść ciągną rolnicy: posiadają niezbędny przy pracy w lecie cień, miłe wrażenie dla oka codziennie, przyjemną podróż w końcu w cieniu drzew; wszelką opiekę przeto winni im zapewnić, a nie wandalicznie obdzierać ze skóry. Pod. względem zadrzewienia ogromnie szwankują u nas gościńce i drogi III-cio rzędne, które przeważnie są gołe. Na trakcie np. łowicko - złakowskim lub łowicko - kocierzewskim prawie że niema zupełnie drzew. A wszak oprócz piękna krajobrazu, drzewa dałyby i korzyść materjalną, gdyż możnaby z drzew tych otrzymywać niezbędną podpałkę, którą trzeba obecnie płacić na wagę złota i zwozić ją o kilka mil dla braku lasów. Wiele pod tym względem mogłoby pomóc współdziałanie różnych stowarzyszeń oraz osób wpływowych. Zawdzięczając inicjatywie i namowom ks. Czechowskiego zadrzewia się droga Złaków - Mastki. Oprócz dróg, winno się zadrzewiać brzegi rowów stałych wodnych, co wpłynęłoby też dodatnio na zachowanie ich całości i głębokości i zaoszczędziło by w ten sposób pracy przy ciągłym ich odnawianiu. W wielu kolonjach przeważnie niemieckich widziałem brzegi rzek obsadzone olszyną, co również bardzo dodatnio wpływa na ciągły kierunek rzeki i utrzymanie całości brzegu. *B.*

+ **Skarbnica polska.** Pod tym tytułem zaczął wychodzić ilustrowany tygodnik arcydzieł literackich. Każdy numer rozmiaru 20 stronic mieści całkowitą powieść. № 1 zawiera ciekawą powieść Seweryna Goszczyńskiego „Król Zamczyska", № 2 Baśń w 6 aktach a 12 obrazach, przekład z francuskiego Jana Kasprowicza. Cena pojedyńczego numeru 10 kop.

+ **„Przegląd Pożarniczy"** w № 11-ym daje w dalszym ciągu obfitą treść obejmującą stan i organizację Ochotniczych Straży krajowych. Pismo o należycie utrzymanym poziomie fachowym przyczyni się niewątpliwie do podniesienia sprawności zawodowej licznych naszych Straży na prowincji. Z nowym rokiem „Przegląd Pożarniczy" powiększa znacznie swą objętość przez dodanie działu ekonomicznego, poświęconego badaniom statystycznym co do palności w Kraju i zagadnień, związanych z teorją i praktyką ubezpieczeń od ognia.

+ **Dwutygodnik „Ruch"** poświęcony sprawom kształcenia cielesnego i higjeny osobistej i istniejący już lat osiem, posiada treść zeszytów ostatnich niezwykle ciekawą i pouczającą: B. Skarski np. pisze „O potrzebie gimnastyki", z racji zaś nowego roku szkolnego nawołuje w art. „Na progu" do liczenia się ze wskazaniami higjeny; A. Żurski omawia: „Wycieczki szkolne w Niemczech", „Obozy szkolne w Stanach Zjedn.", „Pracę biurową" i „Powieści świeże" dla dziatwy; J. Rysel wyjaśnia znaczenie ruchu zdrowotnego a leczniczego, oraz opowiada: „O ogrodach w Ameryce"; J. K. Santor pisze „O kąpieli", tudzież omawia aktualną na Zachodzie sprawę czasowej „Wymiany dziatwy" w celach wychowawczych; Wł. R. Kozłowski ocenia działalność zmarłego niedawno Edmunda Cenara. Obok działów zwykłych, jak Przeglądy dzieł i czasopism, tudzież kronika wydarzeń w zakresie kultury cielesnej i higjeny w szkole i stowarzyszeniach, zasługuje też na uwagę praca większa p. t. „Ćwiczenie niewyćwiczonych", zawierająca wskazówki do prowadzenia gimnastyki z zastępami i osobnikami słabemi i nie mogącemi iść w ćwiczeniu drogą zwykłą; będzie to rodzaj podręcznika do gimnastyki leczniczej, jakiego piśmiennictwo nasze lekarskie jeszcze nie posiada.

NADESŁANE.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę pozwolić, że za łaskawym pośrednictwem „Łowiczanina" wyrażę serdeczne podziękowanie Sz. Pani Franciszkowej Trawińskiej za wypożyczenie fortepianu, Sz panu Antoniemu Trawińskiemu za udzielenie pojazdów ku przywiezieniu i odwiezieniu artystów, oraz Sz. p.p. Elizie Szulcównie, Barbarze Zapolskiej, oraz Marji Ilcewiczównie za uprzejmą sprzedaż programów podczas koncertu.

Łączę wyrazy wysokiego poważania
Ks. M. Cichocki.

OFIARY.

Zamiast powinszowań Noworocznych: Eleonora i Juljusz Gierasiewiczowie rb. 2 na kasę pomocy Straży ogniowej.

Mateuszostwo Tatarzyńscy na wpisy dla niezamożnych uczennic szkoły polskiej rb. 2.

NADESŁANE KSIĄŻKI

Nakładem księgarni E. Wende i S-ka wyszedł z druku opracowany przez Władysława Grota **„Skarbczyk najpiękniejszych melodji swojskich** na fortepian, z uwzględnieniem perełek muzyki obcej". Zawartość zeszytu zupełnie odpowiada tytułowi, bowiem znajdujemy tam 50 najpiękniejszych utworów, na które składają się melodje ludowe, tańce swojskie i obce, utwory Chopina, Moniuszki, Bethowena, Mozarta, Schuberta, Schumana i innych, a wszystkie w najłatwiejszym układzie. Skarbczyk ten przeznaczonym jest przeważnie dla dzieci, śmiało go zatym polecić możemy jako najodpowiedniejszy prezent gwiazdkowy dla naszych „milusińskich."

Nowozałożona księgarnia **W. Jakowickiego,** Bracka № 10 wydała na gwiazdkę między innemi:

1) **„Dar Grenadjerów"** A. Pinon. Cena rb. 1. Jest to zbiór kilku opowiadań dla młodzieży, napisanych ze szlachetną tendencją, wzruszających do łez czytelników, zwłaszcza obrazek „Pojednani" — w którym nauczyciel swą dobrocią potrafił ująć nieposłusznych i rozpasanych czwartoklasistów.

2) **„Córka Wodnicy"** przez Dr. Ostrowską, z ilustracjami 12 letniej córki autorki, Haliny. Cena rb. 2.40. Jest to piękna fantastyczna bajka, na tle czarodziejskiej wyspy wśród toni morskiej, pełna poezji i obrazków w słońcu i czyta się z dużym zajęciem. Rysunki szkicowane przez małą dziewczynkę z niezwykłą harmonją linji, przedstawianych fantazyjnych postaci i otoczenia.

Praktyczny kurs buchalterji. Zbiór przykładów do księgowania z zadaniami na dyskonto weksli i rachunki bieżące, opracował W. A. Praus. Cena kop. 50. Podręcznik ten może oddać duże posługi osobom wykładającym buchalterję, lecz przedewszystkim może być pożytecznym dla tych osób, które przeszły już kurs buchalterji i może pracują już nawet jako siły pomocnicze — lecz brak im wprawy w księgowaniu i pewności siebie do pracy samodzielnej.

„Jedna czternasta". Nakładem księgarni W. Makowskiego świeżo opuściła prasę powieść — nowele p. M. Domańskiej „Jedna czternasta", premjowana na konkursie „Kurjera Litewskiego". Książka wydana starannie, w ładnej efektownej szacie z portretem autorki. Jest to dola córek w stosunku do doli synów na wsi w obywatelskich dworach.

Książka zawiera nadto nowele Matka—Córka—Siostra, które mogą stanąć obok najlepszych tego rodzaju perełek naszej literatury, obok nowelistycznych postaci

Konopnickiej — Orzeszkowej i Prusa. Nakładem tejże firmy niebawem ukaże się tomik poezji J. St. Wierzbickiego „Księga Ciszy”.

Ś. p. Józef Fetter.

Ś. p. Józef Fetter, od roku 1879 szeregowiec II-go Oddziału Straży Ogniowej Ochot. łowickiej, umarł d. 18 b. m.

Ubył jeden z sześciu ostatnich weteranów — którzy nieprzerwanie od założenia straży na stanowisku służby obywatelskiej dotychczas wytrwali.

Ś. p. druh Fetter był przykładem dla młodych strażaków. W ostatnim dopiero roku życia, jako schorzały starzec 72 letni przestał uczęszczać na próby i do ognia, ale zebrań strażackich jeszcze nie opuszczał—bo straż ukochał.

Że straż kochał, stwierdził to czynami w ciągu 34 lat służby gorliwej. Pierwszy do każdego ognia stawał, schodził z planu ostatni. Prób i ćwiczeń nigdy nie opuszczał, obowiązki spełniał sumiennie z niezwykłą gorliwością. Mundur strażacki szanował prawdziwie, to też nigdy go nie sponiewierał porzuceniem ani niegodnym czynem—tak, jak i życie jego było nieskalane, ciche, bogobojne i bardzo pracowite.

Na stanowisku Starszego cechu stolarskiego zaznaczył się też dobrze sumiennym sprawowaniem urzędu, godnym używaniem z lady funduszu i usiłowaniem zaprowadzenia trzeźwości, z zebrań cechowych rugując trunki.

Strażacy! uczcijmy rozumnie pamięć cnotliwego człowieka — druha naszego,— który do ostatka sił ciężko pracował i umarł pozostawiwszy w niedoli staruszkę godną siebie towarzyszkę życia.

Uczcijmy: nie wieńcami, to czczy, bezmyślny, dogadzający pysze i próżności zwyczaj, ale dajmy na chleb nieszczęśliwej wdowie.

Czyńmy tak w każdym podobnym zdarzeniu, zamiast wieńca na trumnę, złóżmy ofiarę na biednych, a tych jest tak wiele...

Tarczyński.

Skrzynka do listów.

Chąśnińscy „Garłacze działają.”

Jak wspomnieliśmy w № 28 „Łowiczanina“ że 13 mądrali na czele z Fr. Adamasem i Mat. Michalakiem szkoły w Chąśnie nie chcą, jest to prawdą, którą możemy sprawdzić świadkami, a przecież i sama sporządzona w Urzędzie gminy Jeziorko uchwała, może potwierdzić. Tymczasem „Kochany“ Adamas w ostatnim numerze „Łowiczanina“ tej prawdzie przeczy i twierdzi, że on szkoły chce i chciał.

Z tego wszystkiego przychodzę do wniosku, że Adamas najwidoczniej innej był myśli i wcale nie byłby takim gorliwym oponentem szkoły w Chąśnie, jak nam się wydał, gdyby nie słowa opozycyjne, wychodzące na zebraniu z jego potężnego gardła, które mu służy wiernie przy każdym gromadzkim zebraniu.

Na nic się nie zdadzą „Kochany panie Adamasie“ czcze tłumaczenia przed szerszym ogółem, czytającym naszego „Łowiczanina“—nam potrzeba czynu, pomocy i dobrej rady, by prędzej wydźwignąć ten pożyteczny i tak potrzebny budynek, a do tych zalet wam daleko. Piszę „daleko“ dla tego, że pomimo waszego protestu w ostatnim „Łowiczaninie“ przeciwko prawdzie, wygłoszonej publicznie w № 48 tego pisma — jak nas dobrze poinformowano — nowych szukacie wykrętów i staracie się wspólnie, rozumie się za Waszą usilną agitacją, z 13 oponentami szkoły — sporządzoną uchwałę o budowie szkoły w Chruślinie zniweczyć — przypisując, że jest sporządzona z punktu prawnego — nie prawidłowo. W tej to chęci wyjęliście kopję uchwały do zaskarżenia.

Lecz nie tryumfujcie przed czasem— zaręczam Wam, w imieniu współbraci chąśniaków, że dołożymy wszelkich starań, przeprowadzimy powtórną uchwałę, gdyby ta sporządzoną była z jakiegokolwiek punktu niedobrze, a szkoła u nas w Chąśnie jak to już zaznaczyłem poprzednio— powstać musi w przyszłej jesieni. Naszym dobrym chęciom—dążenie do dania oświaty naszym dziatkom dopomoże Bóg—dopomogą dobrzy ludzie—obejdziemy się bez pustych i do niczego nie doprowadzających mędrkowań ludzi, przeciwdziałających naszym dążeniom.

Nie pierwszy to jest występ w naszej chąśnińskiej gromadzie „Kochanego Adamasa“ i ślepo za nim podążających trzynastu—mógłbym przypomnieć i publicznie opisać awanturę stworzoną trzy lata temu przy postanowieniu gromadzkiej kaplicy—lecz na ten raz zamilczę, bo wtedy by czytelnicy mieli lepsze pojęcie, jak to nasz Adamas przychylnie się odnosi do każdej dobrej sprawy.

Es—em.

KORESPONDENCJE.

Z gminy Bąków.

Rozwielmożniło się złodziejstwo w naszej okolicy. Niema tego dnia aby w której wsi nie było kradzieży. Szczególniej rabują pierzyny, poduszki i kożuchy. Rozzuchwaleniu złodziejstwa winni są sami gospodarze, a to z następujących powodów: nic nie pomagają nakazy, nakładane kary za nieakuratne wypełnianie nocnych dyżurów; wszystko to idzie jak groch na ścianę; na wszystko gospodarze są głusi i rozmaitemi sposobami uchylają się od wypełniania nocnych dyżurów. Prawda, że po wsiach są do pilnowania nocni stróże, lecz to nic nie pomaga, ponieważ owi stróże są bardzo licho płatni. Za 30 do 40 rubli, rocznie, nie można wynająć odpowiedniego człowieka, więc na owych nocnych stróży rekrutują się: albo b. starzy, albo młodzi próżniacy, którzy swój obowiązek traktują lekko i wypełniają go opieszale. Kiedy na wsi wykryje się kradzież, taki nocny stróż tłomaczy się że on jest wynajęty nie do pilnowania złodziei, lecz do baczenia aby nie było pożaru; kiedy wyniknie pożar, stróż dowodzi, że on pilnuje aby kto czego nie ukradł, a nie ognia i tak w kółko. Drugą winą gospodarzy jest ich własna nieodwaga. Złodzieje wiedzą o tym, że żaden gospodarz nie przeszkodzi mu przy kradzieży, ponieważ boi się wyjść i zobaczyć co tam za szum w drugiej izbie. Był wypadek, że chłop zbudzony przez kobietę słowami: „Franek! a oboc ino, co tam po duży chałupie łazi?“ odpowiada „ba! a jak me zwali?“ Złodzieje wiedzą o tym i bezkarnie gospodarują po domach. Kilka znaczniejszych kradzieży w tym roku, może zniewolą gospodarzy po wsiach, do zwrócenia baczniejszej uwagi na nocnych stróży i kwestję tę jakoś uporządkują. Może zrozumieją i wyrachują, że kilka kopiejek z morga na stróża nocnego, rzeczywistego, przyniesie korzyść; że stróż dobrze i odpowiednio płatny musi akuratnie wypełnić swój obowiązek, że na nocnego stróża za dobre wynagrodzenie, będą się zgłaszać odpowiedni ludzie. Chyba że gospodarze, żałując, jak dotąd, dać nocnemu stróżowi dobre wynagrodzenie, pozwolą nadal okradać się złodziejom. Gospodarze na wsi utrzymują, że złodzieje dlatego grasują po wsiach, że właściciele nie mając broni nie są w stanie obronić się i odpędzić złodzieja. Jest to mylne, po miastach pełno jest broni, a złodzieje i tak kradną.

Na wsi doskonałą obroną przed złodziejem jest *krzyk*. Kiedy na wsi będzie dobry, odpowiednio płacony stróż, to napewno zauważy obecność obcych ludzi na wsi, zbudzi sąsiadów a podnióslszy dobry krzyk napewno odpędzi złodzieja. Złodzieje i wogóle szkodnicy — amatorzy cudzej własności, lubią spokój i niczego tak się nie boją, jak krzyku, a szczególniej kobiecego, wiedząc z doświadczenia, że kobiety na wsi umieją robić kiepskie jedzenie i dobry krzyk. Nie jest to żart a rzecz serjo. W tych dniach do pewnego domu zakradali się złodzieje. Kiedy przytomna kobieta, zrobiła dobry krzyk, z dziesiątej chałupy zlecieli się ludzie, i chociaż złodzieje uciekli, jednakże nic nie ukradli. A może być wypadek, że złodziej oszołomiony hałasem, uciekając wpadnie w ręce nadbiegających ludzi.

Rękodajny.

Wiadomości rolnicze.

Z Łowickiego Towarzystwa Rolniczego. Dnia 11 b. m. odbyło się zebranie kółka rolniczego Wygodzko Zawadzkiego. Po wysłuchaniu pogadanki „O żywieniu krów mlecznych“ wygłoszonej przez instruktora rolniczego p. A. Bielawskiego, kilku członków kółka postanowiło zaprowadzić u siebie indywidualne żywienie krów pod kierunkiem instruktora. Z ważniejszych spraw poruszonych przez kółko należy podnieść chwalebną myśl ustalenia wydm piaszczystych za pomocą podsiewu odpowiedniemi roślinami, lub też obsadzenia wierzbą koszykarską. Dążąc do ujednostajnienia odmian kartofli, kółko miejscowe sprowadzi w tym celu 150 korcy kartofli odmiany „Prezydent Krüger“, jako jednej z lepszych na miejscowe gleby. W kółku powstał projekt zakupu wspólnemi siłami lasu na potrzeby członków, aby usunąć pośredników, zarabiających ogromne pieniądze na tym niezbędnym w każdym gospodarstwie artykule.

Dnia 14 b. m. odbyło się zebranie kółka rolniczego w Zdunach. Po dość ożywionych rozprawach tyczących się przyjęcia proponowanego buhaja subwencyjnego, kółko postanowiło założyć w Zdunach współdzielczą piekarnię. Przekonano się już dawno, że na wypieczenie 10 f. chleba w piecu zwyczajnym potrzeba $6^1/_2$ f. drzewa, w dobrze zaś urządzonym piekarskim tylko $1^1/_2$. W celu wszechstronnego wyjaśnienia tej sprawy poproszony będzie na następne zebranie kółka p. inżynier S. Mokszyński z Warszawy, specjalista od budowy młynów i piekarni współdzielczych.

Na uwagę zasługuje rozwój czytelnictwa w powyższych kółkach, w celu dania możności czytania gazet rolniczych jak najszerszemu ogółowi, członkowie kółka łączą się po 5-ciu bliżej siebie mieszkających i wspólnie prenumerują jedną gazetę. I tak każda wieś należąca do kółka będzie miała kilka pism. Za kilkanaście groszy na miesiąc, w ten sposób

każdy ma możność korzystania z gazet których sam jeden nigdyby nie zaprenumerował.

Z Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Dnia 23 listopada b. r. odbyło się *zebranie Komisji do spraw Budownictwa Ogniotrwałego*. Udział w nim brali przedstawiciele: od Centr. Tow. Rolniczego, Towarzystw. ubezpieczenia od ognia Warszawskiego i „Snop". Między innemi omawiana była sprawa udzielania zapomóg Spółkom budowlanym wiejskim, wyrabiającym pustaki (olbrzymie cegły we wnątrz puste) na ściany, dachówki cementowe, cembrowiny (kręgi do studzien) i t. p., w Łowickim, mamy dwie spółki tego rodzaju, założone zawdzięczając staraniom Łowickiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego: w Chruślinie i Bąkowie (właściwie Bogorji), Chruślińska spółka znakomicie idzie i rozwija się, w Bąkowie, jak słyszeliśmy, chyli się ku upadkowi. Mówię „słyszeliśmy" dla tego, że Kółko Bąkowskie, nie wiadomo z jakich przyczyn, separuje się (trzyma się zdala) od naszego Okręgu. Wiadomo przecież, że każde kółko powinno należeć do jakiegoś Okręgowego Towarzystwa Rolniczego, które daje nam wszelką pomoc (za opłatą kilkunastu rubli rocznie), czy to przez swego instruktora, czy przez wyjednywanie zapomóg na różne narzędzia i inwentarz rozplodowy. To też nic dziwnego, Chruślińska spółka budowlana otrzymała na wyżej wspomnianym zebraniu zapomogę, a Bąków nie. A przydałaby się przecież i owa druga fabryczka wyrobów ogniotrwałych na taki duży okręg, jak nasz. Ale ile to złego splatała nam nasza niechęć do pracy społem!

Tydzień polityczny.

A więc przy rozpatrywaniu samorządu w Królestwie Polskim język polski został przez Radę państwa usunięty z ustawy. W brew tedy argumentacjom prezesa ministrów, Kokowcewa, większość pod batutą Durnowa, Hurki i Stiszynskiego zwyciężyła. Co do dalszej taktyki w sprawie samorządowej, Koła polskie w Dumie i w Radzie państwa uchwaliły, aby nalegać wszelkiemi dostępnemi sposobami na przywrócenie tekstu artykułu językowego w redakcji Dumy, w razie zaś niepowodzenia, dążyć wszelkiemi środkami do odrzucenia projektu. Polacy więc nie będą głosowali za projektem samorządu, a w razie jeżeli artykuł językowy przejdzie i w redakcji Rady państwa, uczynią wszystko co możliwe aby przy ostatecznym głosowaniu projekt ten został odrzucony.

Jakoś hasła o wzajemności słowiańskiej nie dają się zastosować w praktyce. Czy panowie Hurko, Stiszynski et. comp. polityką swoją nie powiększają owego błędnego koła?

A przecież naród polski to 25 miljonów ludzi posiadających swoją historję, literaturę, sztukę, naród, który doszedł do wysokiego rozwoju narodowego samopoczucia, drugi z kolei swej liczebności pomiędzy słowiańskiemi narodami.

Nacjonalista Sawienko, oświadcza, że posuwanie się Rosji naprzód w takich warunkach jest niepodobieństwem.

Centrum Dumy piętnuje postanowienie Rady, a dumski referent tegoż samorządu wypowiada się za wprowadzeniem go w Królestwie na mocy § 87 w redakcji Dumy, w tym widząc wybrnięcie z dzisiejszego położenia. Co prawda, nie można się spodziewać aby § 87 mógł być zastosowany przez obecnego premjera, dziś stać się to nie może, cios zadany Kokowcewowi był wymierzony silną i pewną ręką, przez prawą grupę Rady.

Pozostaje więc jedynie staranie się o przywrócenie tekstu w redakcji Dumy. Polacy starać się będą usilnie, by do komisji pojednawczej, do której Duma wybierze 7 posłów, zostali wybrani wszyscy bezwzględni i nieustępliwi zwolennicy redakcji Dumy. W sprawie tej na ogólnym zebraniu wszystkich Kół Polskich zapadła uchwała, obowiązująca wszystkich członków do solidarnego działania w tym kierunku.

W sprawie misji wojskowej niemieckiej w Konstantynopolu, gazety francuskie podejrzliwie zapatrują się na rokowania prowadzone w Berlinie, utrzymując że Rosja powinna występować energicznie i kierować grą dyplomatyczną, jako głównie zainteresowana, Anglja i Francja zaś powinna ją podtrzymywać. „Temps" pisze, że dla Rosji oddanie cieśnin w ręce generała niemieckiego, gorsze jest od warunków traktatu paryskiego i proponuje najenergiczniejsze środki dla uniknięcia takiej sytuacji.

Podobno rząd Angielski przygotowuje notę okólnikową do mocarstw w sprawie wysp Egejskich, w której ma zaproponować Grecji, ażeby zwróciła Turcji wyspy: Imbros i Tenedos jako położone najbliżej cieśniny Dardanelskiej.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Nadziei. Odpowiedź na nadesłany artykuł znajdzie Sz. P. w rozmaitościach. *Zarządowi Straży w Kompinie.* Umieścimy po porozumieniu się z p. D. *Janowi Grzecznemu.* Artykułu o „Dzbanie noszącym wodę" nie umieścimy, gdyż los i tak strasznie ukarał Wojciecha Prz. więc ludzka zemsta powinna ustać. *Senegomrek K.* Za życzliwość dziękujemy. Z kroniki „Swój do swego" skorzystamy.

ROZMAITOŚCI.

Do nieznanego.

Mężny rycerzu, podnieś przyłbicę.
I walcz otwarcie z „kobietą słabą"
Pocóż zasloną okrywasz lice,
Może już nieraz okryte sławą
Czynów znamiennych dla dobra braci,
Dla chwały kraju, oświaty ludu?...
Wszakże krytyka „nikłej postaci"
Nie kresem jeszcze „olbrzymów" trudu.
Więc śmiało w szranki wstępuj bojowe,
A nie z za płotu strzelaj nieśmiało,
Nie w czczych frazesów przystrajaj mowę,
Mężnych „przedsiewzięć" okryj się chwałą,
I bądź sternikiem - nie drobnej łodzi,
Którą mórz wiry topią w głębinie,
Ale okrętu. — I wśród powodzi
Ratuj rozbitków—niech nikt „nie ginie".

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.